Opłata pocztowa wniesiona ryczałtem.
Rok I. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1929 r. Nr. 6 i 7.

MIESIĘCZNIK NAUCZYCIELSKI

Organ Będzińskiego Oddziału Powiatowego
Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.
Wychodzi co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Sosnowiec, 3 maja 28.	Pismem kieruje Komitet.	Prenumerata wynosi: rocznie . . zł. 5.— półrocznie „ 2.50 Numer pojedyńczo zł 0.60

PÓŁ MILJONA.

Tyle mniej więcej istnień ludzkich przerwała u nas gruźlica w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Straszna to hekatomba. Jesteśmy w Europie krajem, najsrożej może dotkniętym przez tę chorobę. Walczymy z nią. W roku zeszłym na wystawie przeciwgruźliczej w Rzymie dział polski zdobył złoty medal. Niestety, całe moje patrjotyczne zadowolenie z sukcesu rzymskiego psują mi następujące liczby: W Czechosłowacji w roku 1927 na 14 i pół miljona ludności było 6290 łóżek dla gruźlików. Smiertelność z powodu gruźlicy wynosiła tam wówczas 194 na 100.000. W Danji w roku 1927 sprzedaż nalepek przeciwgruźliczych przyniosła, w stosunku do cyfry ludności, 75 razy więcej, niż u nas. Zgonów na gruźlicę było tam 98 na 100.000. My obecnie na 30 miljonów ludności mamy dla gruźlików łóżek szpitalnych 3096, sanatoryjnych — 2982. Smiertelność wynosi u nas 244 na 100.000.

Walczymy — prawda — ale niedostatecznie. Teraz oto znajdujemy się w momencie wzmożonej walki — w okresie dni przeciwgruźliczych. Sprzedamy więc w tym czasie pewną ilość nalepek, wydrukujemy kilka lub kilkanaście artykułów, wygłosimy kilkareferatów, zatańczymy wreszcie na tych biednych gruźlików, tak jak tańczymy na powodzian lub pogorzelców, ale potem po wiemy sobie, że zrobiliśmy wszystko, co tylko zrobić można było i ze spokojnem sumieniem zaśniemy znowu na całe miesięcy jedenaście. Na placu walki pozostanie wprawdzie straż przednia — garść lekarzy, garść ludzi dobrej woli, ale bez

niezbędnej pomocy, bez dostatecznych środków pieniężnych, a więc — bez broni.

Cóż tedy zrobić, aby czujność powszechną utrzymać na czas dłuższy w napięciu? Bo do walki z gruźlicą, jeżeli ma być skuteczna, stanąć musi całe społeczeństwo i to nie na parę tygodni, lecz na lata całe i na każdy dzień w roku. A dalej — co przedsięwziąć, aby tę walkę uczynić jak najbardziej owocną? Dla osiągnięcia tych celów jedna rzecz wydaje mi się konieczną. Będę mówił o miastach, o naszych miastach zakopconych, bo te są najmocniej zaatakowane. Postaram się przedstawić rzecz jak najtreściwiej, tylko ze strony zimnego obrachunku, z pominięciem wszelkich pierwiastków uczuciowych.

Gruźlicy nie wytępimy, jeśli będziemy tępić ją tylko w poradniach. Trzeba sięgnąć do jej okopów najdalszych, a zatem — do ośrodków domowych. Którędy? Tylko przez szkołę powszechną. Badania lekarskie, prowadzone obecnie we wszystkich szkołach, pozwalają na zgrupowanie dzieci wątłych, źle odżywianych, wreszcie zagrożonych w mniejszym lub większym stopniu gruźlicą. Dzieci te powinno się stanowczo wyłączyć ze szkół normalnych i umieścić oddzielnie — stworzyć dla nich oddzielną szkołę. Może być jedna lub więcej, zależnie od liczby dzieci i od warunków miejscowych. Szkoła taka powinna posiadać własny, odmienny nieco od normalnego program zajęć i pracować przy zmniejszonej ilości godzin, aby dać dzieciom fizycznie słabym i zagrożonym jak najwięcej wypoczynku. Jest to rzecz jasna: programy zostały ułożone dla dzieci zdrowych; od chorych nie można wymagać tego samego. Nie idzie za tem, aby szkoła ta co do poziomu nauki była istotnie upośledzona. Programy dzisiejsze zawierają sporo balastu, który, w tym zwłaszcza wypadku, możnaby z czystem sumieniem odrzucić, a stopień przygotowania dziecka czyto do dalszych studjów, czy wprost do życia nic na tem nie ucierpi. Jeżeli nawet zakres podawanych w szkole wiadomości, zresztą częstokroć aż nazbyt powierzchownych, w ten sposób zmniejszy się nieco, to skoncentrowanie uwagi i dziecka, i nauczyciela na rzeczach istotnych, po odrzuceniu mniej ważnych, napewno wynagrodzi tę szkodę. Poza tem: czy niektórych przedmiotów nie należałoby całkowicie usunąć z programu takiej szkoły? Dotyczyłoby to przedewszystkiem robót ręcznych. Pozycja dziecka przy tych robotach, zazwyczaj pochylona, z klatką piersiową wciśniętą, nie jest chyba wskazana dla dzieci ze słabemi płucami. Z tych samych względów ćwiczenia cielesne, osobliwie zaś gry w takich szkołach powinny być odpowiednio dobrane, czego w szkole normalnej, z przewagą dzieci zdro-

wych, przeprowadzić się nie da. Zresztą na temat przystosowania programów możnaby jeszcze wiele uwag rzucić. Brak miejsca nie pozwala. Idźmy więc dalej.

Szkoła taka powinna pozostawać pod stałą i szczególną opieką lekarską. Częste badanie stanu zdrowia dzieci, pogadanki z zakresu higjeny, porady w zastosowaniu indywidualnem, przestrzeganie czystości jak najdalej posunięte, uświadamiające a planowo przeprowadzane zebrania rodzicielskie, no i wreszcie jak najmniej statystyk, jak najwięcej obserwacji i obcowania z dziećmi — oto co powinno stać tu na pierwszym planie. Samo się przez się rozumie, że nie może tu być takiego przepełnienia klas, jakie się obecnie spotyka i że dziecko musi mieć dla siebie odpowiednią ilość powietrza. Ile tym sposobem uratujemy istnień ludzkich i jednocześnie o ile zmniejszymy na przyszłość liczbę chodzących rozsadników gruźlicy — to się narazie obliczyć nie da.

A teraz rzecz może najważniejsza.

Mamy już dzieci, które dotychczas, rozproszone po wielu szkołach, ginęły w tłumie i przez to wymykały się z pod należytej uwagi. Jesteśmy w posiadaniu wiadomości niemal o wszystkich utajonych dotąd kryjówkach zarazy. Wszystkie dróżki do nich zbiegają się nam w tym jednym punkcie — w szkole. Mamy więc doskonałą bazę operacyjną. Stąd już bądź sami, jako lekarze, bądź za pośrednictwem personelu pomocniczego i odpowiednio dobranej opieki szkolnej możemy docierać do wszystkich punktów zagrożonych i tępić zarazę tam, gdzie ona wschodzi. Oczywiście i na to trzeba funduszów, ale też w samem istnieniu szkoły odzywać się będzie nieustanne m e m e n t o, wzywające ogół i pojedyńcze instytucje do niesienia pomocy materjalnej.

Skoro zahaczyliśmy o pieniądze, pomówmy i o innych trudnościach zrealizowania tego projektu.

Będą albo tylko pozorne, albo wręcz minimalne.

Co do zmian w ogólnym programie nauczania — zgóry można przewidzieć, że zgoda ze strony władz nastąpi. Kwestja lokalu również nie może stanąć na przeszkodzie. Przecież te dzieci już są w szkołach; idzie tylko o zgrupowanie ich w jednym czy dwóch budynkach. Przez odpowiednie zmiany rozmieszczeniu dzieci da się uzyskać potrzebną ilość sal wolnych. To samo co do sił nauczycielskich. Ogólna liczba dzieci nie powiększy się, więc i nowych etatów z tej racji nie potrzeba. Odpadnie nawet pewna ilość godzin, bo, jak wspomniałem, nowa szkoła powinna mieć skrócony czas pracy dziennej.

Pozostaje sprawa dowożenia dzieci z bardziej odległych

ulic. Ale i tu da się wprowadzić ułatwienia. Lekcje w nowej szkole powinny się rozpoczynać nie wcześniej, niż o 9-ej, ze względu na potrzebę zabezpieczenia tym dzieciom dostatecznego wypoczynku i spożycia śniadania bez zwykłego w tych razach pośpiechu, więc na przebycie drogi do szkoły będzie dosyć czasu. Dzieci muszą mieć wyznaczone punkty zborne, pod dachem, niech to będzie choćby tymczasowo w szkołach. Jeżeli zresztą zakłada się szkoły dla anormalnych jedynie prawie z pobudek prostej ludzkości, przyczem zawsze powstaje i znajduje rozwiązanie kwestja lokomocji, to nie możemy się zatrzymywać przed podobnemi trudnościami tam, gdzie obok względów humanitarnych tak wybitnie i w tak naglącej formie występuje wzgląd na interes całego społeczeństwa i państwa.

Gruźlica dziesiątkuje nam ludność; nie bądźmy więc, pomimo całej sympatji dla legendy, jak owi śpiący rycerze w Tatrach, którzy się budzą raz na rok z pytaniem: Czy już czas?

KAOR.

ZADANIA SZKOŁY W DZIEDZINIE WYCHOWANIA MORALNEGO.

Jeśli się zgodzimy, że siła moralna jest najwyższem dobrem narodu, to przerażać nas musi ta zatruta w dużym stopniu atmosfera moralna, jaka cechuje nasze dzisiejsze, powojenne społeczeństwo. Gruby egoizm poszczególnych jednostek i całych grup i warstw społecznych, nieposzanowanie cudzej własności, nieuczciwość i nadużycia, blaga i lekkomyślność, niemyślenie o jutrze, rozrzutność, pijaństwo i życie nad stan, wstręt do ciężkiej pracy i szukanie zbyt łatwego zarobku, snobizm i chęć upodabniania się warstw niższych do wyższych przez naśladowanie jedynie stron czysto zewnętrznych, zwyrodnienie płciowe i t. d. — oto zło, które szerzy się zastraszająco i występuje w daleko silniejszem, niż przed wojną, natężeniu. A ponieważ nerwy nasze zostały podczas wojny mocno przytępione, więc często albo nie zwracamy uwagi na szerzące się powszechnie zło, albo patrzymy na nie przez palce i nie mamy odwagi cywilnej przeciwstawiać mu się, skąd rodzi się kompromisowość wobec zła. Pociąga to za sobą depresję i pesymizm nawet ludzi najlepszych i rezygnację z walki ze złem.

Taki stan moralny społeczeństwa odbija się fatalnie na młodzieży, która z zaczątkami wszystkich wymienionych wad przychodzi już do szkoły. Skoro zaś bez umoralnienia nie może być i nie będzie odrodzenia duchowego narodu, to wychowanie moralne młodego pokolenia, które nazywamy przyszłością narodu, — musi być troską naszą codzienną, ustawiczną, upartą. W duszach naszych wychowanków musimy nietylko tępić zarodki zła, ale przedewszystkiem budować w nich takie wartości, jak obowiązkowość i sumienność, pracowitość i oszczędność, prostotę, szczerość i prawdomówność, poczucie honoru i odwagę cywilną, uczciwość, czystość intencyj i prawość, umiłowanie ideałów, kult boha-

terstwa i zdolność do poświęceń, a przedewszystkiem — silną wolę.

Nie jest to bynajmniej praca łatwa, owszem, w dzisiejszych warunkach życia społecznego i wobec złego wpływu, jaki wywiera na młodzież otoczenie, — jest ona wyjątkowo trudna. W następstwie tego nieraz tych i owych wychowawców również ogarnia dypresja i pesymizm, co pociąga za sobą w pewnych wypadkach — machnięcie ręką. Takiemu nastrojowi wśród części wychowawców trzeba się przeciwstawić jak najusilniej, bo kompromisowość wobec zła ze strony szkoły byłaby czemś niesłychanie już absurdalnem — szkoła zatraciłaby właściwie sens swego istnienia.

Wobec tego od pracy nad kształceniem charakteru naszych wychowanków nie może się uchylić ani jeden członek grona nauczycielskiego. Uważa się czasem, że wychowanie moralne należy przedewszystkiem do księży prefektów, jako nauczycieli religji i kierowników życia religijno-duchowego młodzieży; i nawet owszem, można i należy się zgodzić, że już z natury wykładanego przez księży prefektów przedmiotu i wynikającej z niego potrzeby częstego poruszania najgłębszych spraw duchowych i wzniosłych zasad naszej moralności chrześcijańskiej, przypada im wdzięczna rola wybitnego oddziaływania na młodzież w kierunku jej umoralniania i kształcenia jej charakteru. Ale jednocześnie trzeba z całym naciskiem stwierdzić, że życiem duchowem młodzieży kierują wszyscy wychowawcy, bo zresztą inaczej być nie może tam, gdzie zachodzi konieczność wytworzenia jednolitej atmosfery moralnej, w którejby się kształtowały prawe i silne charaktery. Wśród różnych śródków oddziaływania moralnego najważniejszym, bo będącym warunkiem wszystkich innych, jest niewątpliwie żywy przykład i postępowanie samego nauczyciela; musi on być zatem nieskazitelny pod względem etycznym; jest nieodpartym pewnikiem, że również prywatne życie nauczyciela ma niesłychany wpływ wychowawczy na młodzież i gdyby nauczyciela cechowała w szkole nawet największa sumienność i obowiązkowość i wszelkie inne zalety, ale gdyby w życiu poza szkołą był w ciągłym konflikcie z zasadami etyki, to taka dwoistość stawiałaby pod znakiem zapytania wartość całej wogóle pracy moralno-wychowaczej w szkole.

Ale mało tego, że nauczyciel będzie przykładem życia etycznego; musi on nadto umieć zbliżyć się i podejść do duszy swych wychowanków i wzbudzić w nich zaufanie do siebie. Ciepło serca wychowawcy ma tu niesłychane znaczenie. Oschłością i morałami niczego nie dokonamy; prawieniem morałów możemy naszych wychowanków nauczyć co najwyżej... prawienia morałów, co im się nie na wiele przyda w późniejszem ich życiu. Wobec tego wszelkie moralizatorstwo trzeba raz na zawsze wyeliminować z pośród naszych środków wychowawczych i wyrzucić do rupieci.

Nie powinniśmy również oplątywać szkoły gęstą siecią zakazów, przepisów i regulaminów, zwłaszcza o charakterze negatywnym i popartych groźbą łańcucha kar, snadnie bowiem zagubimy w takiej sieci samą istotę i cel wychowania. Nie róbmy ze szkoły klatki lub więzienia, bo rezultat będzie taki, że gdy wychowankowie wyjdą nareszcie z pod opieki działających postrachem zwierzchników, wówczas z uczuciem ulgi zerwą wszystkie cugle i postarają się sowicie sobie wynagrodzić chwile utraconej wolności. Ograniczanie się w wychowaniu do rozciągania nadzoru nad ścisłem stosowaniem się młodzieży do wymagań rygoru i dyscypliny, do zakazów, mających na celu powstrzymywanie działań, uznanych za złe, — taka tresura w kierunku uobyczajenia nie jest je-

szcze wychowaniem moralnem i może pociągnąć za sobą jedynie przeistoczenie natury czynnej młodzieży w naturę bierną, a więc w życiu bezwartościową. Jużto musimy przyznać, że naogół biorąc, uwaga nasza zbytnio jest skierowywana ku przerywaniu złych zapędów i ściganiu winowajcy, zamiast w pierwszym rzędzie ku wyrabianiu głębszych pojęć etycznych i pobudzaniu popędów i pragnień do normalnego rozwoju drogą wdrażania do postępowania, zgodnego z zasadami etyki. Szczytem doskonałości są nie ci ludzie, którzy najmniej złego uczynić są zdolni, ale ci, którzy czynią jak najwięcej dobra. W dziedzinie dobra konieczna jest aktywność: trzeba czynić dobrze, inaczej dobrym stać się nie można, Musimy doprowadzić do tego, żeby młodzież zasmakowała w dobrem i zainteresowała się niem aktywnie i samodzielnie.

Trzeba więc budzić najlepsze instynkty, popędy i pragnienia młodzieży i uczynić je kierunkowemi w wychowaniu. Nacisk trzeba położyć nie na negatywne, lecz na pozytywne wskazania i na wykorzystywanie wychowawcze takich okazyj i sposobności w życiu szkolnem, gdzieby do głosu i do działania przychodziły te właśnie, a nie inne instynkty i popędy. Gdyby samo życie nie stwarzało dostatecznej ilości odpowiednich okazyj i sposobności, trzeba je nawet celowo stwarzać. Zresztą sposobności do oddziaływania moralnego na młodzież daje życie szkolne skalę nader rozległą. Tylko nie należy lekceważyć i pomijać różnych pozornie drobnych rzeczy, drobnych spraw, zdarzeń, okoliczności — bo co dla nas jest drobiazgiem, to nie zawsze drobiazgiem jest dla młodzieży, dla indywidualności, która się dopiero tworzy; te np. różne konflikty i tragedje, które zachodzą we wrażliwej duszy młodzieńczej lub w życiu międzykoleżeńskiem, a które człowiek dorosły zwykł nieraz pomijać i lekceważyć, są jednak dla młodzieży prawdziwemi konfliktami i prawdziwemi tragedjami, które tak czy inaczej rzeźbią młode dusze. Stąd płynie ważne wskazanie pedagogiczne: należy wnikać ustawicznie w życie i sprawy młodzieży i nie pozostawiać poza naszym wpływem wychowawczym nawet pozornie drobnych spraw, okazyj i okoliczności w życiu szkolnem w myśl słów Michała Anioła: „Doskonałość składa się z drobnostek, ale sama nie jest drobnostką".

Stosunek do błądzących wychowanków powinien być stosunkiem lekarza do chorego: należy badać symptomy, wnioskować z nich o przyczynach choroby duchowej i te dopiero starać się z duszy usuwać, tylko naturalnie, powtarzam, nie drogą morałów, ale zapomocą wywołania w duszy silniejszego przeżycia lub nawet wstrząsu i budzenia lepszych instyktów i popędów.

Ale o ile słusznie zdyskwalifikowaliśmy wartość moralizowania, wartość nudnych, szablonowych, bez przekonania zazwyczaj wygłaszanych t. zw. pogadanek moralnych, — to jednak również należy podkreślić duże znaczenie żywego słowa, jako środka wychowawczego. Tak jak mimo wszystko nie obejdzie się w nauczaniu bez żywego słowa nauczyciela, jak dobry, jasny i barwny wykład zawsze będzie miał, bo mieć musi, częściowe zastosowanie w nauczaniu, nawet przy najwspanialszych laboratorjach szkolnych i przy stosowaniu choćby najnowszych i najbardziej na samodzielności opartych metod nauczania, — podobnie też wychowania nie sposób sobie wyobrazić bez słów nauczyciela, płynących z głębi serca i sumienia pedagogicznego, —to ciepłych i cichych, to gorących i mocnych, to w razie potrzeby nawet ostrych i gryzących, ale zawsze serdecznych i płynących z głębi przekonania. Wiemy, że

o ile z morałów uczniowie nasi śmieją się w kułak — i słusznie, — to ciepło i światło słów, płynących z serca kochającego i kochanego wychowawcy, wchłaniają w siebie chętnie i w skupieniu. Jak jasny i żywy wykład naukowy potrafi nieraz w słuch zamienić całą klasę, podobnie też i pogadanka czy rozmowa wychowawcza może porwać uczniów i nastroić ich serca na ton pożądany, wywołując w nich odpowiednie przeżycia. Jeśli nie kwestjonujemy wpływu wychowawczego lektury, to tem bardziej musimy podkreślić wpływ żywego słowa, skoro już według Reja: „zawżdy lepszy żywy głos, niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują". Nauczyciel, który potrafi przemawiać do młodzieży, a którego słowa nie mijają się z prawdą jego życia, posiada w swem ręku potężny środek wychowawczy.

Nie chcę tu przesądzać wartości i celowości stałych pogadanek wychowawczych, t. j. przeprowadzanych w pewnych zgóry ustalonych godzinach, podobnie jak godziny poszczególnych przedmiotów. Miałbym raczej pod tym względem zastrzeżenia. Większą wagę przywiązuję do takich rozmów czy przemówień wychowawczych, które wynikają z konkretnej potrzeby, związanej z pewnem zdarzeniem w szkole czy w społeczeństwie, z pewną taką czy inną okolicznością i przeżyciem uczniów, jednem słowem, gdy są wywołane bezpośrednio przez samo życie i przez to, co ono z sobą niesie.

Wspomniałem przed chwilą o roli wychowawczej lektury. Zapomocą lektury współpracują z nami w wychowaniu młodego pokolenia najlepsi nasi polscy i cudzoziemscy i to żyjący i nieżyjący pisarze, tak że grono wychowawców każdej szkoły powiększa się w ten sposób w stopniu bardzo wybitnym. I dobrze się dzieje, jeśli do takiej pomocy w wychowaniu młodego pokolenia przychodzą nam naprawdę najlepsze i najszlachetniejsze duchy Polski i ludzkości. Ale pomoc swoją wychowawczą za pośrednictwem lektury ofiarowuje nam również skwapliwie i narzuca się nam z nią zgraja szarlatanów i naszych, i międzynarodowych —i jeśli nie zdołamy przeprowadzić pod tym względem i za wszelką cenę należytej selekcji, jeśli rzucimy dusze naszej młodzieży na pastwę przypadku, to snadnie stać się może, że lektura więcej spowoduje w tych duszach spustoszenia moralnego, niż dobrych w nich ziarn zasieje. Wobec tego wszystko, co w naszej mocy leży, uczynić musimy, ażeby młodzież uchronić od lektury, zatruwającej ducha, sensacyjnej, kryminalisty znej, szerzącej zwyrodnienie erotyczne i wszelkie zło etyczne, — natomiast doprowadzić do tego, naturalnie nie środkami natury policyjnej, ażeby zasmakowała w lekturze pięknej i zdrowej i obcowała przez nią z duchami czystemi, które ją odgrodzą swoim przemożnym wpływem od tego, co w dziszejszej atmosferze życia jest zatrute, przez przeciwstawienie jej ideału i przez stawianie przed oczy przykładów życia wielkich i szlachetnych ludzi, a więc z temi duchami, które nie zepchną młodziezy w otchłań zła moralnego, ale poprowadzą wzwyż ku duchowej doskonałości.

W dużym stopniu to samo, co o lekturze, możnaby powiedzieć o kinie i poniekąd nawet i o radjo.

Na jeden tylko jeszcze moment wychowawczy chciałem zwrócić uwagę, na moment naogół nie doceniany, mianowicie na wpływ wychowawczy najlepszych pod względem wartości charakteru uczniów klasy czy szkoły. Uwaga nasza skierowuje się głównie — i słusznie — zazwyczaj na uczniów, pod względem moralnym zaniedba-

nych, ażeby icq dźwignąć moralnie, a jednocześnie i tem samem ogół uczniów uchronić od złego ich wpływu. Natomiast uczniów pod względem moralnym bez zarzutu pozostawiamy zwykle samym sobie, zadowoleni, że z ich strony nie jesteśmy narażeni na żadne kłopoty i przykre niespodzianki.

Sądzę, że takie stanowisko nie jest pedagogicznie wskazane, gdyż w ten sposób pozbawiamy się w pewnym stopniu czynnika, który mógłby być wielce pomocnym w wychowaniu ogółu klasy czy szkoły. Tacy najlepsi uczniowie, pozostawieni jakby samym sobie, wyczuwając niższy poziom moralny kolegów, niejednokrotnie odgradzają się od nich murem obojętności, tworzą jakby kastę lepszych i wybranych i zasklepiają się w sobie i w pracy nad samymi sobą, skutkiem czego często przez przeciętny ogół klasy są nielubiani. Zjawisko takie jest niewątpliwie wysoce niepożądane. Trzeba dołożyć wszelkich starań, ażeby np. za pomocą rozmów i pogadanek indywidualnych z takimi wartościowszymi wychowankami zachęcić ich i pobudzić nietylko do dalszej pracy nad kształceniem swych własnych charakterów, ale uświadomić im również potrzebę zżycia się z kolegami i wywierania na nich uszlachetniającego wpływu, bo wszak komu więcej dano, od tego więcej się wymagać musi. Niech tacy uczniowie prowadzą pracę wychowawczą wśród kolegów już na ławie szkolnej — będzie to i dla nich samych czynnikiem uszlachetniejącym i może być doniosłe w skutkach wychowawczych w stosunku do ogółu uczniów szkoły.

Prawdziwy sukces wychowawczy odnosimy dopiero wówczas, gdy nam się uda doprowadzić do takiego stanu rzeczy, że młodzież sama i świadomie zaczyna pracować nad kształceniem swych charakterów i charakterów swoich kolegów, to jest, gdy doprowadzimy do samowychowywania i do pełnego uświadomienia sobie przez naszą młodzież, że jeśli dla Ojczyzny cenne jest jej zdrowie fizyczne, to tem cenniejsze jest dla niej jej zdrowie moralne. Niech nasza młodzież nietylko pamięta o słowach Zygm. Krasińskiego, ale i przejmie się niemi:

„Bo na ziemi, być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie!“

ANTONI ZIĘBA.

ORTOGRAFJA A INTELIGENCJA.

Znając powszechne kłopoty codziennego użycia pisowni polskiej, niejeden z nas może się zdziwić — dlaczego zestawiam te dwa pojęcia: ortografję i inteligencję. Mimowoli chce się odrazu powiedzieć: iluż to ludzi nieinteligentnych pisze ortograficznie i naodwrót — ilu spotykamy ludzi inteligentnych, w których piśmie można znaleźć błędy ortograficzne. Czy wobec tego można ustalić jakieś kryterjum, któreby pozwalało nam wyjaśnić ustosunkowanie się jednego pojęcia do drugiego? Zobaczymy.

Nie dziwi mnie to wcale, że wśród starszej generacji spotyka się tu i owdzie narzekania na „zmienność“ pisowni polskiej i na trudności, jakie z powodu tej „zmienności“ wynikają. Przyzwyczailiśmy się do „starej“ pisowni, a raczej niezbyt ścisłych przepisów, co pewien czas „ulepszanych“. O ścisłe przepisy staramy się nie od dzisiaj. Już w połowie XV wieku ukazał się pierwszy traktat o ortografji polskiej, napi-

sany po łacinie przez Jakóba syna Parkosza z Żórawicy. Sam autor miał wiele wątpliwości, to też zasady jego pisowni nie przyjęły się. Trud jego podjął później ks. Stanisław Zaborowski na początku XVI wieku. Później usiłuje ustalić pisownię polską już z dobrym skutkiem Kopczyński. Ostatecznie Polska Akademja Umiejętności w roku 1918 ustaliła przepisy ortografji polskiej. I tu nie rozstrzygnięto wszystkich wątpliwości. Oto co pisze J. Łoś w przedmowie do drugiego wydania „Zasad ortografji":... „przepisy o użyciu „j" nie rozstrzygają wszystkich wątpliwości, a zatem pozostawiają szczegóły do rozstrzygnięcia osobistego, więc nieraz w kierunkach rozbieżnych. Gorzej rzecz się ma z zasadami pisania: ke, kie, ge gie, używania pojedyńczych lub podwójnych spółgłosek, pisowni imion obcych, a zwłaszcza posługiwania się wielkiemi i małemi literami, łącznego lub rozłącznego pisania wyrazów i wreszcie przenoszenia części wyrazów do następnego wiersza". Wszystko inne zostało us alone i podane w formie zasad dla wszystkich. Od roku 1918 zasady te stały się obowiązujące powszechnie. I jeżeli ludzie ze starszej generacji mogą mieć jakieś wątpliwości czy wreszcie przyzwyczajenia, to jednak pokolenie, które zaczęło się uczyć dopiero po roku 1918, nie ma żadnych powodów do uskarżania się na trudności polskiej pisowni lub na jej jakieś „nieustalenie".

Młodzież narzeka i pisze nieortograficznie. Ale to narzekanie jest tylko odbiciem narzekania starszych. Stąd też wśród nauczycieli, a nawet nauczycieli języka polskiego ustalił się pogląd, że na błędy ortograficzne młodzieży można patrzeć przez palce. Oto co pisze p. J. Braszka — profesor z Białej (w broszurce: „Dobór i ocena tematów"): „Ocena zadań nie powinna być tylko chorobliwą pogonią za usterkami składni i pisowni, bo te usterki, jak uczy doświadczenie, są nieraz przypadkowe, a nadto poprawność formalna, zewnętrzna jest wprawdzie bardzo potrzebną, ale nie najważniejszą zaletą dobrego zadania, bo nikt po namyśle nie powie, że jakiś wybryk językowy studenta dowodzi braku inteligencji i charakteru, jak naodwrót z samej np. poprawności uniformu i z połysku guzików nie ocenia się podobno bojowej i obywatelskiej wartości żołnierza". Tak. Ogólnie biorąc, autor ma rację. Ale sąd ten „po namyśle" musimy nazwać niezupełnym, powierzchownym. Oto, do jakiego wniosku dochodzi wspomniany przeze mnie obrońca „wybryków" językowych: „Mój Boże, przecież i weteranom pisowni i stylistyki zdarzają się potknięcia, a przecież ta wyrozumiałość, której nieraz energicznie domagamy się dla siebie, my — ludzie dojrzali — jest chyba niezaprzeczonem prawem nieletnich wychowanków".

Właśnie w szkole naszej czyto powszechnej, czy średniej bardzo wiele spotyka się tych t. zw. „wybryków". Wiedzą o tem dobrze koledzy poloniści — i każdy z nas mógłby tu dorzucić wiele ciekawego materjału. Wyrozumiałym być trzeba, ale wiedzieć należy — kiedy. Inaczej będziemy patrzeć na błędy ucznia z pierwszej klasy, a inaczej — z siódmej czy z ósmej, bez względu na to, czy to będzie szkoła powszechna, czy gimnazjum. Wprowadzić jednak musimy karność ortograficzną. Dziecko przy ortografji już nauczy się cenić i przyzwyczajać się do przepisów, regulujących życie ludzkie. Pomijam tu sprawę uzdolnień — to znaczy, że jedno dziecko prędzej, drugie wolniej przyswaja sobie owe przepisy. Jest to już rzecz przystosowania metody odpowiedniej dla odpowiedniej grupy dzieci (typy wzrokowe, słuchowe i t. d.). Jeżeli doprowadzimy do absurdu owo pobłażanie ortograficzne (warto wspomnieć

i o kaligraficznem), wówczas sami przyczyniamy się do tego, że dziecko zaczyna lekceważyć ćwiczenie się w dobrych nałogach. Każde dziecko normalne przez ćwiczenie się rozsądne może dojść do szybkiego opanowania pisowni. Jeżeli zaś widzi, że nauczyciel patrzy na jego błędy z „wyrozumiałością“, a przytem słyszy te narzekania na trudności pisowni, wówczas rezultaty tego będą takie, że uczeń czy uczennica w klasie ósmej popełnia takie „wybryki“, jak „z a s ó w k a“, „n a s k ó t e k“ i t. p. Tak! To już naprawdę wybryk! (Błędy autentyczne, wyjęte z zadania uczennicy dobrej klasy ósmej.) Uważam, że czas już najwyższy, by położyć kres owym „wybrykom“, które ja nazywam ślamazarstwem lub do pewnego stopnia otępieniem umysłowem. Może się dziecko pomylić przy trudniejszem przenoszeniu czy dzieleniu wyrazu. Tak. To nie szpeci języka. Może się pomylić nawet w wyrazie „diament“, czy „Dioklecjan“, pisząc „j“ zamiast „i“. Ale nie wolno dziecku robić błędów w wyrazach, co do których są już ustalone zasady. Tu przypominam sobie jeden wiec robotniczy w Krakowie, na którym jakiś Żyd — „społecznik“ wykazywał na podstawie ortografji polskiej (!), że Polska należy do krajów zacofanych i „burżuazyjnych“ (tak!), gdzie nawet w słowniku ortograficznym propaguje się podział na stany. Oto, co mówił ów Żyd. Pan hrabia Jan Łoś wydał słownik. Ponieważ jest hrabią, więc każe nam, proletarjuszom, pisać, „z p a ń s k a“ razem, a „z chłopska“ osobno! (Oklaski i wielkie oburzenie tłumu!!!) Nie dziwię się tłumowi. Tłum nie zna pobudek, któremi się kierowała Akademja; nie zna praw, rządzących gramatyką i językiem. Ale my, nauczyciele, nie możemy naiwnie oburzać się na polską pisownię. Zajrzyjmy do zasad pisowni innych języków (choćby angielskiego) — będziemy mogli powiedzieć, że wiele zawiłości niema u nas. Trochę przysiedzenia fałdów. Żądajmy tego od siebie. Żądajmy tego od młodzieży. Tu jest początek tępienia lenistwa naszego i uczenia młodzieży naszej porządku.

Tyle powiedziałem jako polonista. Teraz słów kilka jeszcze o ortografji ze stanowiska psychologji.

Inteligencja. Co ona ma wspólnego z ortografją? Nasamprzód — co to jest inteligencja? Wiele jest określeń i to spornych. Pomijam je. Przytaczam określenie inteligencji według W. Stern'a, które jest powszechnie przyjęte. Inteligencją nazywa on „ogólną zdolność jednostki do tego, żeby swe myślenie świadomie przystosować do nowych wymagań, ogólną zdolność przystosowania się psychicznego do nowych warunków“. A pisać ortograficznie? To jest nic innego, jak tylko wyrobić w sobie nałóg i umiejętność dostosowywania się do obowiązujących wymagań. Człowiek inteligentny posiada zdolność poprawnego rozumowania. (Wszystko jedno, czy tym człowiekiem będzie wieśniak z zapadłej wioski, rzemieślnik, czy uczony). A jeżeli zasady ortografji też należą do ogólnych zasad życiowych, które człowiek inteligentny przyjmuje bez zastrzeżeń, to również będziemy wymagali od inteligenta, by tych właśnie zasad nie bagatelizował. Do jakiego więc wniosku dojdziemy? Jeżeli jakiś człowiek wie o tem, że w Poznaniu była powszechna wystawa krajowa, to jeszcze nie dowód, że człowiek ten jest inteligentny. Natomiast jeżeli ktoś w Polsce nie będzie nic wiedział o tem, że w Poznaniu odbywała się wystawa — wówczas możemy mieć poważne zastrzeżenia co do jego sposobu myślenia, spostrzegania, uwagi i t. p. — jednem słowem — co do jego inteligencji. Tak samo jest z ortografją. Jeżeli ktoś zna dobrze ortografę, to jeszcze nie dowód, że jest człowiekiem inteligentnym; ale jeżeli nie zna podstaw ortografji, a należy do

ludzi, którzy posiedli przynajmniej elementarne wykształcenie, wówczas możemy mieć wątpliwości co do jego inteligencji. Człowiek prawdziwie inteligentny pisać powinien ortograficznie.

Jeżeli mamy być wyrozumiali, to chyba dla tych ze starszej generacji (bez względu na zawód czy wykształcenie), którzy z różnych powodów nie mieli możności przyswojenia sobie zasad pisowni polskiej. Czyż mamy załamywać ręce, jeżeli w liście wieśniaka lub w prośbie jego do starosty spotkamy błąd ortograficzny? Nie! Ale od młodego pokolenia, które jest w tem położeniu, że ma możność przystosowania się do ogólnych zasad, będziemy wymagali bezwzględnie stosowania tych zasad pod hasłem, że człowiek inteligentny powinien pisać ortograficznie. Tak nakazuje nam zwykła logika i poczucie ambicji narodowej.

TADEUSZ WANGÓR.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU.

Zadaniem szkoły jest nietylko nauczanie, lecz i wychowywanie dziatwy. Szkoła powszechna jest niejako fundamentalną kuźnią, gdzie z najrozmaitszych pierwiastków urabia się i formuje bezkształtne bryłki w materjał, z którego z czasem powstają obywatele społeczeństwa. Jest więc rzeczą nietylko wskazaną, ale wręcz konieczną, by nadać tym bryłkom formy jak najpoprawniejsze i uczynić dalszy ich rozwój szybkim i sprawnym. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że błędne uformowanie dziecka w szkole powszechnej mści się nietylko na jego nauce, lecz i niejednokrotnie odbija się fatalnie na jego ewolucji, podobnie jak wadliwy model powoduje wadliwą produkcję. Należy więc w szkole powszechnej zwracać niezmiernie pilną uwagę na wszystko, co się odnosi do wychowania dzieci tak pod względem naukowym, jak też i moralno-etycznym oraz towarzyskim, gdyż wszelka wadliwość w tym kierunku pozostawia na tych młodych umysłach skazy częstokroć nie do naprawienia.

Trudną i żmudną jest praca szkoły powszechnej na naszym terenie. Materjał, który szkoła od społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego otrzymuje, jest bardzo niejednolity. Pewien niewielki odsetek stanowią po gminach szkolnych dzieci o wyższej inteligencji wrodzonej lub też wyjątkowo zdolne, ogół jednak jest przeciętny, a nawet częstokroć tępy. Nie lepiej też przedstawia się i sprawa domowej opieki. Przeważna część dzieci szkolnych pochodzi z domów ubogich, robotniczych, gdzie schodzą się najrozmaitsze elementy i posługują się niewyszukanym słownikiem. Prócz tego dzieci zbyt wcześnie bywają w tych ubogich robotniczych domach świadkami faktów, które ujemnie odbijają się na ich wrażliwej psyche. Młodociane umysły paczą się, deprawują, wikłają się w domysłach i chorobliwej fantazji, a szkoła, której zadaniem jest poprawne wychowanie tej dziatwy, stoi wobec nielada trudnego problemu—przeciwdziałania szkodliwym i trującym wpływom.

Dawniejsza szkoła ludowa była wadliwa, gdyż stała zdala od życia i nie przytowywała swych wychowanków do pracy produktywnej. Nauka w tych szkołach ograniczała się do garstki wiadomości ogólnych i z zakresu religji. Indywidualnem wychowaniem dziecka ani też przysposobieniem go do życia praktycznego nikt się wówczas nie zajmował. Dziś jednak społeczeństwo dojrzewa i uczy się oceniać znaczenie szkoły. Szukamy systemów, któremi możnaby najlepiej ten problem pedagogicz-

ny rozwiązać. Wzorujemy się na zachodnio-europejskich i amerykańskich systemach, jednem słowem — szukamy kamienia mądrości u innych, aby go żywcem na nasz grunt przesiedlić. Najczęściej jednak rozstrzyga się te nader delikatne sprawy szkolnictwa powszechnego teoretycznie i przy zielonym stoliku. Zmiana systemu, rozkaz z góry i sprawa załatwiona. Dziś odrębność, jutro koedukacja, za rok, dwa znów inny system, może „Dalton-plan".

Nie tędy droga do celu. Dziatwa szkolna nie może być w całej swej masie królikiem do doświadczeń. Należy się jej system już uprzednio wypróbowany i dostosowany, system, który odpowiada terenowi i warunkom życia ich rodziców. To, co w Ameryce jest dobre, nie zawsze będzie odpowiednie dla naszych dzieci. Trzeba wziąć pod uwagę naszą indywidualność narodową, temperament, zdolności, warunki życia, wreszcie i upodobania. Należy dążyć nie do nowości lub mody, lecz do istotnej wartości terenowej. Szkoła powinna być zastosowana do warunków życia i pracy, powinna współdziałać z naturalnym rozwojem dziecka, potęgować go, przyśpieszać i uzupełniać. Wszelka fantazja w zakresie pedagogji jest szkodliwa.

Wychowanie należałoby skuteczniej poprzeć badaniami psychotechnicznemi, któreby umożliwiały podział dziatwy na zasadnicze kategorje — zdolnych, miernych, lub tępych, mniej lub więcej rozwiniętych i t. d. W ten sposób możnaby też kombinować oddziały o różnych programach pedagogicznych, uzupełniać braki lub rozwijać umysły w odpowiednim kierunku. Koedukacja mogłaby być tylko tam stosowana, gdzie dzieci wykazują jednakowy rozwój fizyczny oraz bezwzględne niezdeprawowanie. Wprowadzanie jednak systemów pedagogicznych bez uprzedniej analizy terenów, na które mają być przeszczepione, jest rzeczą conajmniej... ryzykowną.

WŁADYSŁAW MILSKI.

Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma, Koleżankom i Kolegom ślemy życzenia wesołych i szczęśliwych Świąt.

Redakcja.

KRONIKA.

Z KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ.

Pod datą 5 października r. b. Komisja Porozumiewawcza Organizacyj i Związków Zawodowych Pracowników Państwowych Zagłębia Dąbrowskiego złożyła Radzie Ministrów memorjał w sprawie zrównania pensyj pracowników państwowych w Zagłębiu z poborami tychże pracowników na Śląsku. Postulat ten popiera również Centralna Komisja Porozumiewawcza, a jak słychać, znajduje on już częściowe zrozumienie i w sferach miarodajnych. Może więc niedola tutejszego ogółu pracowników państwowych zostanie nareszcie złagodzona — oby się to stało jak najprędzej.

„Wędrowiec“
Ilustrowany tygodnik regjonalny
SOSNOWIEC, Piłsudskiego 25.

Sosnowiec w listopadzie 1929 r.
Telefon № 56.

P. T.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1 grudnia br. rozpoczynamy wydawać czasopismo p. t.

„Wędrowiec“
Ilustrowany tygodnik regjonalny

poświęcony wszelkim przejawom życia kulturalnego, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb Województwa Kieleckiego.

Tygodnik o formacie czwórki (in 4°), objętości 16 stron, drukowany na dobrym papierze, bogato ilustrowany, będzie zawierał następujące działy: sprawy aktualne, literatura i sztuka, krajoznawstwo regjonalne, technika i wynalazki, podróże, wiadomości ze świata, dział powieści i nowel, recenzje, humor, rozrywki.

Zrywając z dotychczasowym zwyczajem wysyłania prospektów, które w gruncie rzeczy nigdy nie dawały wyobrażenia o [illegible] brak odczuwać się daje dotkliwie na terenie województwa naszego.

Pragnąc, aby wydawnictwo było wyrazem życia kulturalnego naszego województwa, zapraszamy wszystkich „co mogą i umieją pisać“ do współpracy. P. T. Amatorzy-fotografowie mogą mieć szczególne pole do popisów, przez nadsyłanie zdjęć z rozmaitych dziedzin życia społecznego, krajoznawczych i etnograficznych (zamki, kościółki, zabytki sztuki i przyrody, ubiory ludowe, krajobrazy i t. p). Dobre i nadające się do druku lub reprodukcji prace, będziemy odpowiednio honorować.

Nie obiecując nadzwyczajności i w mniemaniu, że podejmujemy pracę pożyteczną, zapraszamy niniejszem do prenumeraty i w tym celu załączamy „Kartę zgłoszenia“.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką: miesięcznie 1 zł. 50 gr. — kwartalnie 4 zł. 20 gr. — półrocznie 8 zł. — rocznie 15 zł. 50 gr. Prenumerata płatna zgóry.

Z poważaniem

Za Wydawnictwo

Załącznik: Karta zgłoszenia.

Na innem miejscu dajemy wyciąg z memorjału Komisji Porozumiewawczej.

LOSOWANIE PREMIJ.

W Komunalnej Kasie Oszczędności w Będzinie odbyło się w dniu 10 listopada r. b. losowanie premij na książeczki oszczędnościowe szkolne według niżej podanego planu.

Nazwa szkoły	Ilość książ. przezn do losowania	Ilość premij	Nazwa szkoły	Ilość książ. przezn. do losowania	Ilość premij
Szk. pow. № 1 w Sosnowcu	120	4	szk. pow. № 6 w Dąbrowie	164	6
„ „ 2 „	94	3	„ „ 7 „	182	7
„ „ 3 „	41	2	„ „ 1 w Czeladzi	87	3
„ „ 4 „	71	4	„ „ 2 „	52	2
„ „ 5 „	94	4	„ „ 3 „	63	2
„ „ 7 „	105	4	„ „ 4 „	58	2
„ „ 8 „	150	6	„ „ 1 w Grodźcu	86	3
„ „ 9 „	31	1	„ w Zagórzu	222	8
„ „ 10 „	124	5	„ w Dańdówce	56	2
„ „ 11 „	40	1	„ w Bobrownikach	79	3
„ „ 12 „	51	2	„ w Niwce	96	4
„ „ 13 „	60	2	„ № 1 w Strzemiesz.	138	5
„ „ 15 „	115	4	„ „ 4 w Dąbr. n/Od.	29	1
„ „ 16 „	32	1	Szk. pow.: Sosnowiec № 6,		
„ „ 17 „	133	5	Dobieszowice, Sączów,		
„ „ 18 „	141	5	Sosnowiec № 14, Gro-		
„ „ 19 „	170	6	dziec № 2, Psary, Gimn.		
„ „ 1 w Będzinie	141	5	im. E. Plater w Sosnowcu	89	5
„ „ 3 „	462	17	Gimn. Replińskiej w Będz.	62	2
„ „ 5 „	163	6	Szk. pow. w Rogoźniku	73	3
„ „ 6 „	132	5	„ w Strzyżowicach	54	2
„ „ 7 „	77	3	„ w Tąpkowicach	42	2
Gimnaz. „Jabne" „	114	4	„ w Wojkow. Kom.	152	6
„ Zgr. Kupców „	34	1	„ w Ząbkowicach	66	2
Szk. pow. № 1 w Dąbrowie	128	5	„ w Bielowiźnie	26	1
„ „ 2 „	185	7	„ w Łagiszy	28	1
„ „ 3 „	121	4	Gimn. Łukasińskiego w		
„ „ 5 „	97	4	Dąbrowie	89	3

Ogółem losowano 195 premij na 5222 książeczki. Najwyższą premję — 200 zł. — zdobyła szkoła powsz. w Wojkowicach Komornych (Leonard Pawełczyk), 2 stuzłotowe przypadły szkołom № 2 i № 19 w Sosnowcu, 4 po 50 zł. wzięły szkoły № 15 w Sosnowcu (2 premje), Gimnazjum Zgrom. Kupców i szkoła powsz. № 3 w Będzinie. Wśród innych wylosowanych premij było 8 po 25 zł., reszta zaś po 10 i po 5 złotych.

O POPRAWĘ BYTU.

W dniu 1 grudnia r. b. w sali teatru miejskiego w Sosnowcu odbył się ogólny wiec pracowników państwowych i komunalnych Zagłę-

bia Dąbrowskiego, na którym omówiono sprawę dzisiejszego niedostatecznego uposażenia i nad wyraz trudnych warunków bytowania tych pracowników. Zebrani powzięli rezolucję, w której ponawiają swe postulaty, zawarte w uchwałach poprzedniego wiecu pracowników państwowych Zagłębia Dąbrowskiego, odbytego w dniu 24. VI. r. b.

W zrozumieniu, że siła i powaga wszelkich wystąpień rzesz pracowniczych zależy w dużej mierze od ich solidarności i uświadomienia organizacyjnego, zebrani powzięli między innemi następującą rezolucję:

„Zebrani j. wyżej wzywają wszystkich pracowników państwowych i komunalnych Zagłębia Dąbrowskiego do przystępowania w charakterze członków do właściwych organizacyj i związków zawodowych oraz wyrażają opinję, że na przyszłość pracownik państwowy i komunalny, nie należący do właściwej organizacji, powinien spotykać się z potępieniem ze strony ogółu tychże pracowników.“

ZASIŁEK DLA OPIEK SZKOLNYCH.

W budżecie miasta Sosnowca na rok bieżący znajduje się wśród przewidzianych wydadków na szkolnictwo suma 10.000 zł., przeznaczona do podziału między tutejsze Opieki Szkolne na potrzeby szkół. Opieki będą mogły podjąć tę sumę i zużytkować na rzeczy najpotrzebniejsze według własnego uznania. Jest to zupełnie słuszne, gdyż nie wszystkie szkoły są jednakowo zaopatrzone w pomoce naukowe, nie wszystkie mają jednakowe potrzeby w danej chwili. Niewątpliwie też sumy tą drogą wydatkowane zostaną użyte jak najbardziej celowo i zgodnie z najpilniejszemi potrzebami.

Przez uchwalenie zasiłku dla Opiek Rada Miejska wraz z Magistratem Sosnowca wchodzą na drogę, na której znalazły się już większe i wielkie miasta, gdzie, jak np. w Wiedniu, działalność Opiek Szkolnych rozwija się znakomicie i z wielkim pożytkiem dla ogółu dzięki właśnie pomocy ze strony gmin.

SZKOŁA w LESIE.

W Austrji Dolnej w lesistej okolicy Allaum'u utworzono szkołę w lesie, a to dla skrofulicznych i gruźlicznych dzieci. Nauka od godz. 8 do 12. Po południu gry, zabawy i inne rozrywki, od 14 do podwieczorku przymusowy spoczynek na leżakach. Szkołę prowadzi 4 nauczycieli. Wyniki znakomite. Rząd zamierza urządzić więcej takich szkół.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

ZARZĄD ODDZIAŁU POWIATOWEGO — DO OGNISK.

I. LUSTRACJA OGNISK W POWIECIE.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Oddziału Powiatowego postanowiono przeprowadzić w miesiącu grudniu lustrację Ognisk. W tym celu, po ustaleniu programu, według którego lustracja ma się odbywać, Zarząd podzielił się na komisje, po 2-ch członków do każdego Ogniska i wyznaczył następujące terminy:

1-XII — Ognisko w Niemcach i Ognisko w Porąbce, 7-XII — w Dąbrowie Górniczej, 8-XII — w Będzinie, 8-XII w Ząbkowicach, 8-XII — w Czeladzi, 11-XII — w Niwce, 14-XII — w Sosnowcu, 14-XII — w Zagórzu, 15-XII — w Grodźcu, 15-XII — w Rogoźniku, 15-XII — w Strzemieszycach, 22-XII — w Łagiszy.

Ogniska zostały uprzedzone o terminach lustracji i nazwiskach lustratorów. Po każdej lustracji winien być zestawiony protokół lustracyjny, którego odpis przesłać należy do Zarządu Oddziału Powiatowego.

W razie nieodbycia lustracji w wyznaczonym terminie, Ogniska będą zawiadamiane o nowych teuminach.

II. WYKAZY EWIDENCYJNE.

Każde Ognisko obowiązane jest do dnia 31 grudnia przesłać wykazy ewidencyjne członków na druczku przepisanym (wzory Zarz. Gł.) —do Zarządu Głównego w 2-ch egzemplarzach i do Zarządu Oddziału Powiatowego w jednym egzemplarzu.

III. ZALEGŁOŚCI OPŁAT ZWIĄZKOWYCH.

Zarządy Ognisk dołożą wszelkich starań, by do dnia 31 grudnia zostały uregulowane całkowicie wszelkie zaległości związkowe, mianowicie: do Zarządu Głównego — składki miesięczne; do Oddziału Powiatowego — składki miesięczne, jednorazowe opłaty na „Miesięcznik Nauczycielski“ (po 3 złote od członka) i nieuiszczone przez niektóre Ogniska opłaty na koszta przejazdu delegatów na X Zjazd do Warszawy.

IV. ZJAZD OKRĘGOWY W KIELCACH.

W dniaoh 5 i 6 stycznia 1930 r. odbędzie się pierwszy Zjazd Okręgowy w Kielcach. Wszystkie Ogniska wysyłają swoich delegatów w zależnosci od liczby członków (po 1 do 25 czł.) Zarządy Ognisk winny do dn. 25 grudnia b. r. zawiadomić Oddział Powiatowy, którzy koledzy zostali wybrani na delegatów, równocześnie zawiadomić Komisję Wojewódzką w Kielcach o przyjeździe delegata z prośbą o zarezerwowanie dla niego noclegu.

Każde Ognisko przesłać powinno do Komisji Wojewódzkiej po 30 gr. od członka na koszta Zjazdu; pieniądze przesyłać należy na ręce kolegi Jana Mazurkiewicza w Kielcach, ul. Lipowa Nr. 6.

Wszyscy delegaci zgłaszają się w Kielcach do szkoły im. Staszica przy ul. Sienkiewicza Nr. 7. Zwroty kosztów przejazdu delegatów do Kielc pokrywać będzie Kasa Oddz. Powiatowego, w wysokości po zł. 40, przyczem delegatom Ognisk, nie zalegających w składkach do Oddziału, wypłaci te pieniądze skarbnik Zarządu Oddziału na miejscu w Kielcach, zaś delegaci Ognisk, zalegających w opłatach, winni otrzymać po zł. 40 od zarządów swoich Ognisk na poczet zaległości do Oddziału.

V. PROWADZENIE ADMINISTRACJI W OGNISKACH.

Celem wewnętrznego uporządkowania organizacji i ujednostajnienia administracji w Ogniskach wskazane jest, by kancelarje ogniskowe prowadziły swoją biurowość według instrukcji Zarządu Głównego i na drukach, ustalonych przez niego. Prowadzenie dotychczasowe, jak wykazują lustracje, jest chaotyczne i niedokładne. Zasadniczemi księgami winny być: dziennik korespondencyjny, karty ewidencyjne, wykazy członków, księga kasy, asygnatarjusze (kasa wypłaci) i kwitarjusze (kasa przyjmie), księga wkładek (kontowa), księga inwentarzowa i księgi pro-

tokółów posiedzeń zarządu i walnych zgromadzeń. Wszystkie wymienione druki wysyła na zaporrzebowanie Zarząd Główny; należności za nie przesyłać czekiem na P. K. O. konto Nr. 435.

Z KOŁA KIEROWNIKÓW SZKÓŁ POWSZ. W SOSNOWCU.

Dnia 11 grudnia r. b. odbyło się posiedzenie Koła Kierowników szkół powszechnych przy Związku P. N. S. P. w Sosnowcu, na którem omówiono szereg spraw, związanyh z administracją szkolną i dokonano wyborów prezydjum Koła na rok następny. Do prezydjum wybrani zostali: kol. Czesław Blicharski na przewodniczącego, kol. K. Kędzierski na zastępcę przewodniczącego i kol. Hartleb na sekretarza.

MEMORJAŁ

KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ ORGANIZACYJ I ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Wysoka Rado Ministrów!

W przekonaniu, że akcja nasza o poprawę warunków materjalnych pracowników państwowych Zagłębia Dąbrowskiego pokrywa się z głęboko pomyślaną troską o dobro Państwa, zwracamy się do Wysokiej Rady Ministrów z następującym memorjałem.

Pod określeniem „Zagłębie Dąbrowskie" rozumiemy grani zą y ze Śląskiem obszar górniczo-przemysłowy b. Kongresówki, obszar o warunkach jednolitych i analogicznych do warunków Górnego Śląska. Tak pojęty obszar obejmuje przedewszystkiem powiat będziński oraz wybitnie przemysłowe części powiatów przyległych.

I. *Według zestawień Głównego Urzedu Statystycznego,* po uwzględnieniu zarówno cen artykułów spożywczych, jak i innych artykułów niezbędnych, są koszta utrzymania w Sosnowcu przeciętnie najwyższe w Polsce. W „Wiadomościach Statystycznych" Głównego Urzędu Statystycznego z dnia 5.VIII.1929 na str. 556 *wskaźnik kosztów utrzymania podany jest w wysokości: dla Warszawy (miasta) 96.1, dla Katowic (miasta) 94.1, dla Sosnowca zaś 101.9.* Z porównania z danemi innych miesięcy i lat wynika, że podobna relacja utrzymuje się stale. Dołączone dla przykładu urzędowe wykazy cen w Sosnowcu oraz przeciętne dla Zagłębia Dąbrowskiego t. zw. „wykazy kosztów utrzymania rodziny pracowniczej", zatwierdzone przez miejscową Komisję Statystyczną, potwierdzają scharakteryzowany wyżej stan rzeczy. Podnieść przytem należy, że *Zagłębie Dąbrowskie stanowi zwartą jednostkę gospodarczą* o warunkach na całym terenie jednostajnych, jednostkę sprzęgniętą zapomocą jednej sieci komunikacyjnej (koleje, tramwaje, autobusy). Wobec tego to, co ustali się dla Sosnowca i większych miast Zagłębia Dąbrowskiego, jest przeciętnie miarodajne dla całego obszaru Zagłębia, a nawet niekiedy środowiska mniejsze, n. p. Maczki, które omija główny prąd handlowy, przyciągany przez większe ośrodki, znajdują się w warunkach bardziej jeszcze opłakanych.

Przyczyny tej szczególnej drożyzny w Zagłębiu Dąbrowskiem są dobrze znane, analogiczne zjawiska ujawniają się we wszystkich

wogóle środowiskach bardzo skoncentrowanego przemysłu, czego m. in. dowodem są argumenty, przytoczone w przedstawionym jednocześnie Wysokiej Radzie Ministrów memorjale Powiatowego Związku Pracowników Państwowych i Samorządowych w Chrzanowie. W danym wypadku poważnie zaciężył na szali fakt, na innych terenach przemysłowych Polski nie zachodzący, że przyłączony Śląsk Górny, a niestety poniekąd i najbliższy teren Śląska, pozostającego pod zaborem niemieckim, począł czerpać aprowizację z obszarów, które dotąd były podstawą aprowizacyjną Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego (ściśle Chrzanowskiego), *rozszerzył się tedy obszar, chłonący produkty danych obszarów rolniczych*, przyczem metoda aprowizacji nie uległa wydatnemu ulepszeniu.

Ziemia Zagłębia Dąbrowskiego, z natury mało urodzajna, wobec zajęcia wielkich terenów pod zakłady przemysłowe, *nie wydaje ani połowy swego normalnego plonu*. Z ziemi, pozostałej pod uprawę, rolną są wielkie obszary w posiadaniu towarzystw przemysłowych, które naogół nie są zdania, że długoletnie dobre prosperowanie na pewnym terenie nakłada obowiązki moralne aktów humanitarnych wobec tej ludności, która, sama zgoła nie bogacąc się, łoży swój trud wieloletni na gromadzenie się potężnych bogactw szczęśliwych posiadaczy. Tę ludność, której płuca łakną czystszego oddechu, pozbawia Towarzystwo przemysłowo-górnicze „Hr. Renard“ jedynego parku w Sosnowcu, a Towarzystwo Sosnowieckie Kopalń i Zakładów Hutniczych wycina stopniowo las pod Dąbrową Górniczą, stanowiący naturalne płuca tej zapowietrzonej miejscowości. Łatwo znaleźć i inne przykłady.

Warunki mieszkaniowe oraz inne urządzenia miast i osad Zagłębia Dąbrowskiego są niepomyślne, *przeciętnie nawet wprost fatalne.* Spotyka się tu co krok „budowle“, przez ludzi zamieszkałe, które są bolesnem naigrawaniem się z nazwy i pojęcia domu mieszkalnego. Sam fakt ich istnienia na terenie bogatego przemysłu i na *zachodnich rubieżach Polski* jest dla naszego poczucia narodowego wstydem dotkliwym. *Rozbudowa zaś miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego napotyka na przeszkody trudne do pokonania.* Tereny pod budowę, zwłaszcza w miastach, są w ogromnej większości w posiadaniu wielkich towarzystw przemysłowych, zasadniczo odmawiających sprzedaży, które dotychczasowa ustawa chroni skutecznie przed niezbędnemi wywłaszczeniami na rzecz dobra publicznego. — W takich to więc siedliskach muszą szukać przytułku m. in. pracownicy państwowi, dla których niedostępne są zazwyczaj budowle względnie przyzwoite, przez przemysł tu i owdzie dla swych pracowników wzniesione, oraz inne nieliczne lepsze budynki, nie wystarczające zresztą dla tych nawet z miejscowego świata finansów, którzy pochopni są płacić wygórowane ceny takich mieszkań. Dla niższych funkcjonarjuszów państwowych są wspomniane siedliska tem, co najczęściej i zazwyczaj jest do uzyskania.

Pozostałe po zaborcy urządzenia miast i osad Zagłębia, których zeuropeizowania — będą ego w danych warunkach pracą nieomal syzyfową — podjęły się ostatnio dość energicznie miejscowe samorządy, są dalszemi ogniwami łańcucha niedoli urzędującego w Zagłębu Dąbrowskiem pracownika państwowego. Bytowanie wśród brudnych, niehigjenicznych kazarm, ponurych, często wyboistych, niebezpiecznych nawet ulic, wśród zaduchu, gdzie ciężkie dymy zakładów przemysłowych walczą o pierwszeństwo z ohydnym odorem źle urządzonych kloak, ścieków, przeludnionych mieszkań i podwórzy, zasnuwa dusze mieszkań-

ców *ponurą melancholją i zaciętością zniechęcenia*, z czego mogą się rodzić zamysły dla Państwa niepożądane.

W ślad za tem wszystkiem snuje się straszliwy wróg niewidzialny — gruźlica, która, jak to wykazują urzędowe zestawienia statystyczne, zbiera tu żniwo większe, niż w innych okolicach Polski; *Zagłębie Dąbrowskie jest poprostu zarażone gruźlicą*. A pamiętać musimy, że wielu pracowników państwowych, np. nauczyciele, kolejarze, pracownicy pocztowi etc. należy do zawodów, szczególnie nastręczających okazję do infekcji i rozwoju gruźlicy. Oczywiście także i inne choroby znajdują tu podłoże, sprzyjające ich powstawaniu i rozpowszechnianiu się (por. wykazy statystyczne). *Przeciętna długość życia jest w Zagłębiu Dąbrowskiem uderzająco niska*. Pracownik państwowy Zagłębia Dąbrowskiego narażony jest tedy na choroby, a jednocześnie ma szukać poratunku w systemie pomocy leczniczej, który nosi niedwuznaczne cechy połowiczności, nie obejmując wszystkich środków i sposobów leczniczych, nie uwalniając od konieczności większych wydatków doraźnych, nie zabezpieczając zasiłków pieniężnych, nieskrępowanego dostępu do lecznic i uzdrowisk etc.

Obraz powyższy nie jest przesadą, domagamy się Komisji Państwowej, któraby stosunki te zbadała na miejscu dokładnie i wpłynęła przedewszystkiem w kierunku *rozpoczęcia budowy mieszkań dla pracowników państwowych Zagłębia*. Jednocześnie — nawet w ramach niniejszego memorjału — nie możemy powstrzymać się od zaznaczenia, że *Zagłębie Dąbrowskie wymaga wogóle w zakresie pomocy i troski Państwa potraktowania wyjątkowego*.

Pracownik, bytujący w takich warunkach, powinien mieć przynajmniej satysfakcję, wynikającą z możliwego, przyzwoitego uposażenia. Znajduje to poniekąd zrozumienie u miejscowego przemysłu, ale tylko tam, gdzie wchodzi w grę wynagrodzenie osób, zajmujących stanowiska mniej lub więcej fachowe, kierownicze, zarówno wyższe, jak i niższe. Nie potrzebujemy tu udowadniać, że analogiczną właśnie jest rola każdego nieomal pracownika państwowego: jest on zawsze wykonawcą interesu wyższego, wykonawcą działań Państwa i zależnie od jakości jego pracy działania te mogą przedstawiać się ogółowi dodatnio lub ujemnie. Najwytrawniejsze intencje sterników nawy państwowej nie osiągną celu, jeżeli wykonawcą działań Państwa będzie osobnik, pracujący w poczuciu własnego i własnej rodziny nieszczęścia, zwłaszcza — jeżeli za przyczynę owego nieszczęścia skłonny będzie uważać ten właśnie fakt, iż obrał sobie zawód pracownika państwowego. Fatalnym dla nastroju pracy pracownika państwowego jest moment psychologiczny, ogólny zresztą, lecz na terenie Zagłębia Dąbrowskiego mający widoki najjaskrawszego może ujawnienia się, na tem polegający, że pracownik ten, spełniając funkcje ważne, niejednokrotnie o wiele donioślejsze i nawet trudniejsze, niż np. przeciętny pracownik przemysłowy i w następstwie tegoż powszechnie mając przyznane poważne stanowisko społeczne, musi na każdym kroku przeżywać dysproporcję między tem „stanowiskiem“ a wynagrodzeniem, dysproporcję, która poza tem w żadnej innej sytua ji społecznej nie zaznacza się tak powszechnie i w takiej skali. Na takiem podłożu psychicznem zawsze mogą jawić się *rozmaite tendencje zrównania tych dwóch niewspółmiernych stanowisk: społecznego i uposażeniowego*, nastroje dla Państwa tak czy inaczej—szkodliwe. Np. człowiek lojalny niejednokrotnie może przeprowadzać to zrównanie przez obniżenie swego samo-

poczucia do poziomu swej materjalnej doli i, stając się człowiekiem pomniejszonym, obniżać powagę i sprawność powierzonego sobie mandatu państwowego.

Uposażenie pracownika państwowego, na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej zbyt niskie, okazuje się szczególnie niewystarczającem w ramach takich warunków, jakie nastręcza Zagłębie Dąbrowskie. Jak zaznaczyliśmy wyżej, mamy tu na uwadze nietylko moment najłatwiejszy do wykazania, a mianowicie fakt najwyższych w Polsce kosztów utrzymania, ale ponadto *pozwalamy sobie podkreślić najdobitniej, iż zachodzi tu szczególny splot niepomyślnych warunków zewnętrznych, obniżających samopoczucie i paraliżujących energję twórczą pracownika.*

(Następuje szczegółowo umotywowane obliczenie kosztów utrzymania w Zagłębiurodziny pracownika państwowego niższego stopnia służbowego, złożonej z pięciu osób: rodziców i trojga dzieci. Red.)

Według powyższych obliczeń *miesięczne koszta utrzymania minimalnego, a więc jeszcze pełnego abnegacji, wynoszą w Zagłębiu Dąbrowskiem dla wzmiankowanej rodziny pracowniczej zł. 376.* — Tyle też w najgorszym wypadku powinna wynosić pensja niższego pracownika państwowego, posiadającego rodzinę, złożoną z żony i trojga dzieci, a więc w wieku około 35 lat i często np. w XII stopniu służbowym. *Ponieważ zaś obecnie wynosi zł. 280.—, podwyższenie tej pensji zgodnie z niniejszym memorjałem o 40%, t. j. do wysokości 392 zł., byłoby co najwyżej skromnem podniesieniem danego pracownika do poziomu egzystencji, na którym człowiek* ten, świadomy zresztą trudnego położenia Państwa, *nie byłby przynajmniej skłonny do rozgoryczenia i głębokiej depresji.*

Kosztów utrzymania pracowników wyższych kategoryj oczywiście nie wyobrażamy sobie zwiększonych np. przez cenę obfitszego pożywienia. Jasnem jest jednak, że odpowiednio do poziomu intelektualnego ma człowiek i pod tym względem wymagania większe. Pozatem przybywają wydatki na większe i lepiej urządzone mieszkanie, lepszą odzież, bardziej staranne wychowanie dzieci, na studja własne, książki, czasopisma, wyjazdy, odpowiednie letnisko etc., bez czego człowiek wykształcony czuje się parjasem i w przeciętnym wypadku funkcji swej dobrze spełniać nie będzie. Uznając naogół za słuszną obecną rozpiętość uposażeń między niższemi i wyższemi stopniami pracowników państwowych, *pragnęliśmy tylko wykazać, ile mniej więcej powinno wynosić uposażenie pracownika niższego, aby nie było fikcyjnem. Odpowiednio zaś powinny być podwyższone pobory pracowników kategoryj wyższych.*

W położeniu pracowników państwowych Zagłębia Dąbrowskiego rażącem jest, że w tak trudnych żyjąc warunkach, gorszych niż na Górnym Śląsku, gdzie lepsza jakość towaru i lepsze warunki kulturalne czynią bytowanie znośniejszem, dotąd nie uzyskali dodatku drożyźnianego. Jak już wyżej udowodniliśmy, *koszta utrzymania w Zagłębiu Dąbrowskiem są przeciętnie wyższe, niż na sąsiadującym o krok Śląsku, gdzie jednak pracownikom państwowym przysługuje 40% dodatek do płac.* Podkreślamy fakt, że Zgłębie Dąbrowskie coraz bardziej zlewa się ze Śląskiem na obszar o jednolitych warunkach gospodarczych. Zachodzi tu pełna analogja z Białą pod Bielskiem Śl., która ma już przyznany dodatek j. w. (W zakończeniu memorjał zawiera prośbę o przyznanie pracownikom państwowym Zagłębia Dąbrowskiego 40% dodatku do płac, jaki pobierają pracownicy państwowi na Śląsku, na wypadek zaś, gdyby urzeczywistnienie tego postulatu w ramach obecnego administracyjnego podziału państwa napotykało na przeszkody, wysuwa propozycję przyłączenia Zagłębia Dąbrowskiego do Śląska. Red.)

PRZEGLĄD WYDAWNICZY.

Mamy do zanotowania szereg wydawnictw, które w ostatnich czasach ukazały się na półkach księgarskich. Plon Książnicy — Atlasu przedstawia się jak zwykle, bardzo poważnie, prawie wszystkie wydane książki wypełniają mniej lub więcej dotkliwe luki w piśmiennictwie szkolno naukowem.

Księgarnia M. Arcta wystąpiła podobnie, jak w latach poprzednich, z całym szeregiem wydawnictw gwiazdkowych, wśród których poza nowościami mamy kilka wznowień najbardziej poczytnych książek znanych i ulubionych autorów dla dzieci i młodzieży. Książki, wydane nadzwyczaj starannie, czynią zadość nawet bardzo wyszukanym wymogom artystycznym i graficznym. Dają one dzieciom zdrową, pożyteczną, a jednocześnie zajmującą, pociągającą lekturę.

JÓZEF HEŁCZYŃSKI — *Stawianie znaków przestankowych* — Wskazówki praktyczne — Poradnik dia uczniów szkół średnich — Książnica-Atlas 1929.

Dotychczas mieliśmy słowniki ortograficzne, do których uczeń zaglądał, jeżeli miał wątpliwości, jak napisać dany wyraz. Na polu interpunkcji uczeń był pozostawiony samemu sobie; zdolny instynktownie stawiał znaki, stosując je mniej lub więcej konsekwentnie, słaby nie umiał sobie poradzić, a nauczyciel nie mógł takiemu uczniowi dać żadnego podręcznika. Z tych tedy względów ukazanie się wskazówek praktycznych stawiania znaków przestankowych należy powitac z uznaniem. Nauczycielowi ułatwią one pracę, wpłyną na ujednostajnienie wymagań, a uczniowi dadzą do ręki pouczający przewodnik interpunkcji. Dla łatwiejszego korzystania z niego autor dodał umiejętnie ułożony skorowidz, a przegląd terminów gramatycznych odświeży każdemu w pamięci zapomniane nazwy, nawet je utrwali. Dzięki temu uczeń będzie się mógł szybko orjentować w zakresie składni i nauczy się subtelności myślowe zaznaczać w budowie zdania.

Poradnik całkowicie wypełnia odczuwany brak podobnego podręcznika i będzie mile widziany i przez uczniów, i przez nauczycieli, tem bardziej, że jest aprobcwany przez władze oświatowe.

Dr. JAN PIĄTEK — *Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży szkolnej*. Wyd. III. Książnica-Atlas 1929.

Książeczka ta zawiera cały savoir vivre, potrzebny młodzieży szkolnej. Podaje wskazówki, jak się zachować w towarzystwie różnych osób, jak pisać listy, jak się ubierać. jak się zachowywać na ulicy, w parku, w sklepie, w czasie podroży, podczas zabawy tanecznej i t. p. Ilustracje Kamila Mackiewicza objaśniają tekst, a temperamentem swoim dodają całości pogodnego humoru.

B. FOURNIER D'ALBE — *Cuda fizyki* — *Bibljoteka Iskier* t. 27. Książnica-Atlas 1930.

Kstążka Furniera d'Albe p. t. „Cuda fizyki" przynosi nam przegląd najciekawszych odkryć z dziedziny fizyki, zwłaszcza tych, które mają znaczenie dla życia codziennego i techniki, — z uwzględnieniem jednak rozwoju teorji fizycznych.

F. A, OSSENDOWSKI — *Mali Zwycięzcy* — powieść dla dzieci. Bibljoteka Iskier. Książnica-Atlas 1829.

Są to przygody trojga dzieci na pustyni Gobi, walka o byt, polowanie, wędrówki, spotkanie się z tubylcami środkowej Azji.

Powieść, mimo porywającej fabuły, jest nader pouczająca i uszlachetniająca.

B. BOBROWSKA — *Janek w Legjonach.* (Bibljoteka Iskier T. XXX) Książnica Atlas 1930.

„Janek w Legjonach", którego I wydanie zostało w r. 1917 zakazane przez cenzurę niemiecką, ukazuje się obecnie w trzeciem nieco rozszerzonem wydaniu. Treść książki stanowią przeżycia młodziutkiego ochotnika - legjonisty i wpleciona w nie historja dziecka unickiego, które nieświadomą zdradę okupiło bohaterską śmiercią. Ostatni rozdział rozgrywa się już w wolnej Polsce.

Obecnemu pokoleniu młodzieży, które wyrasta wśród społeczeństwa wolnego ale pełnego jeszcze zgryźliwości, swarów, ambicyjek osobistych — nie od rzeczy może będzie przypomnieć czasy, gdy interes osobisty podporządkowywało się interesowi narodu, gdy bohaterstwo stawało się prostym obowiązkiem.

BUYNO-ARCTOWA M. — *Wyspa Mędrców.* Wielka powieść zeszytowa, wychodzi w Tygodniku Przygód i Powieści od października do lipca 1930 r. co tydzień. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1929. Zeszyt —.60. Kwartalnie 6.50, 3 kwartały zgóry 15.—.

Walkę ze złą literaturą podjęła Marja Buyno-Arctowa w swojej „Wyspie Mędrców", a trzeba przyznać, że czyni to w sposób nader umiejętny.

W powieści, której ideą przewodnią jest walka o daleko idące wynalazki, mogące uszczęśliwić ludzkość, lub też oddać ją w niewolnictwo garści tyranów, pełno jest niezwykłych wydarzeń, intryg, powikłań trudnych do rozwiązania, tajemniczych poczynań. W ten sposób autorka przykuwa uwagę czytelnika, przyzwyczajonego do silnych efektów książki nowoczesnej, — jednocześnie zaś przesuwa przed oczami piękne wzory prawości, szlachetności — wzniecam kult dla siły, energji i męstwa.

„Wyspa mędrców" to powieść prawdziwie nowoczesna. Przykuwa uwagę czytelnika misternie zadzierzgniętą i przeprowadzoną intrygą, porywa tempem akcji, zadziwia niezwykłemi wynalazkami technicznemi. Czytać ją będą z równem zainteresowaniem wszyscy: młodzież i dorośli

Bardzo odpowiednim i napewno wdzięcznie przyjętym podarkiem gwiazdkowym będzie ofiarowanie całorocznej prenumeraty tej książki.

J. ROSTAFIŃSKIz— *Autem i Arabą.* Z 24 ryc. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1929. Cena zł. 4.—.

CHMIELEWSKI J. — *Angola.* Nowe tereny emigracyjne, z rycinami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena zł. 4.—.

d'ESME — *Słońce Etjopji.* Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1929. Cena zł. 4.—.

KRASZEWSKI J. I. — *Powieści historyczne.* Wyd. M. Arcta. 30 powieści w osiemdziesięciu tomach. Cena w prenumeracie zł. 10.— za 10 tomów w broszurze.

DYNOWSKA M. *Domino.* Gra i wierszyki. Z 30 rys. M. Weinles, Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1929. Cena w opr. 3.—

OR-OT. *Leśna Królewna.* Baśń wierszem opowiedziana. Z 9 kolor. tabl. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena w opr. zł. 6.—,

EJSMOND J. *Baśń o Ziemnych Ludkach.* Z 10 rycinami kolor. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena w opr. zł. 6,—.

KONOPNICKA M. *Psałterz Dziecka Polskiego.* Z 3 ryc. kolor. A. Gawińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1929. W opr. zł. 3.—.

Walorów artystycznych treści, na którą składają się pełne wdzięku, prześliczne modlitewki dla dzieci, — wocec nazwiska poetki nie trzeba nawet oceniać. Natomiast tem pilniejszą uwagę należy zwrócić na szatę zewnętrzną książki. Z przyjemnością stwierdzamy, że jest ona prawdziwie artystyczna.

BUYNO-ARCTOWA M. *Czar Baba.* Opowiadanie na tle ludowem. Z 10 ryc. A. Gr. Ostrowskiej. Wydawnictwo M. Arcta, 1929, Cena w opr. zł. 6.—.

Powieść, jak wszystkie książki Marji Buyno-Arctowej cechuje szlachetna tendencja.

BUYNO-ARCTOWA M. *Wieś Szczęśliwa.* Powieść o Fifince, jako nauczycielce. Z rys. W. Romeykówny. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1929 r. Cena w opr, zł. 8.—.

BUYNO ARCTOWA M. *Kocia Mama.* Opowiadanie dla dzieci, z 50 rysunkami. Wydanie VI. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1929 r. W opr. 4.60.

BUYNO-ARCTOWA M. *Słoneczko.* Powieść o złotowłosej Marysieńce. Z rysunkami, Wyd. III. Wydawnictwo M. Arcta, 1929. W opr. 6.—.

Dzieje Marysieńki, bohaterki „Słoneczka" wzruszą i zainteresują zwłaszcza dziewczynki.

GALOPIN A. i de la VAULX H. *Zuchwały Lot.* Powieść lotnicza podług oryginału francuskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Z 200 rysunkami kolorowemi i czarnemi. Brosz. 10.—, w opr. 12.—.

„Zuchwały Lot" przyuiesie czytelnikom, zwłaszcza młodzieży dużą korzyść, gdyż pozatem, że jest nadzwyczaj ciekawą lekturą, zawiera dużo w umiejętny, nie nużący sposób wplecionych wiadomości naukowych.

LE ROUGE. *Więzień na Marsie.* Powieść, przekład z francuskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Brosz. 3.—, w opr. 5.—.

„CZERWONE KSIĄŻKI" M. Arcta.

MAX DAUTHENDEY — *Ziemia płonąca.* Powieść. Z ang. tłumaczył Józef Wittlin. Z rysunkami L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena brosz. zł. 6.40, w ozd. opr. zł. 8.80.

JANUSZ MAKARCZYK — *Nowa Brazylja.* Dżungla. — Osiedla. — Ludzie. Z przedmową Aleksandra Swiętochowskiego. Wydawnictwo M. Arcta 1929. Cena zł. 4.—.

Autor w całym szeregu obrazów i obrazków opisuje i charakteryzuje Brazylję tak, że czytelnik po przeczytaniu książki otrzymuje całkowite pojęcie o największem państwie Ameryki Południowej. Styl żywy, jasny, urozmaicony.

MIECZYSŁAW FULARSKI — *Argentyna, Paragwaj, Boliwja.* Wrażenia z podróży. Z licznemi fotografjami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1929. Cena zł. 4.—, w formacie większym zł. 10.—.

CHOŁONIEWSKA K. — *Gospodarstwo domowe i Kuchnia racjonalna.* Podręcznik dla szkół powszechnych i gospodarczych. Str. 232 (13x19) Wyd. M. Arct, Warszawa. Cena zł. 5.—.

Wydawca Będziński Oddział Powiatowy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powsz.
Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK KOCHAN.

Druk L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.